ROK V LUTY 1933 NR. 2

PRZESZŁOŚĆ

CZASOPISMO HISTORYCZNE DLA WSZYSTKICH
WYCHODZI CO MIESIĄC POD REDAKCJĄ PIOTRA ŻUKOWSKIEGO

Odrodzenie narodowe Śląska.

Prastara ziemia śląska, dzisiaj rozbita na trzy części, polską, czeską i niemiecką, przechodziła w ciągu wieków niezwykłe koleje. Ziemia ta związana w średnowieczu z Polską, jako jej część składową, następnie w czasach nowożytnych podległa Czechom i związana przez nie z cesarstwem niemieckiem, rządzonem przez Habsburgów, wreszcie w w. XVIII podzielona między Austrją i Prusy, rozbijana była stale politycznie, gospodarczo i kulturalnie, a ludność jej pierwotnie polska ulegać musiała mocno wpływom obej kultury, czeskiej, niemiecko - austrjackiej i niemiecko - pruskiej. W wieku XIX dawny Śląsk historyczny dzielił się na Śląsk Górny, czyli pruski z Wrocławiem — pod panowaniem pruskich Hohenzollernów i Śląsk austrjacki dzisiejszy cieszyński, pod panowaniem Habsburgów. Wiekowe oderwanie od macierzy polskiej i długotrwała poltyczna łączność z Niemcami czy Austrją, sprawiły, że pierwotnie polski lud tej ziemi został częściowo wynarodowiony — zniemczony lub zczechizowany — a miasta jej stały się ogniskami niemieckiej kultury. Mimo to w ciągu całych wieków obcego panowania, tak część północna, jak i południowa Śląska utrzymały polskość w swych warstwach najniższych — w ludzie wiejskim przedewszystkiem — i pielęgnowały polski język, wydając nawet piśmiennictwo w języku polskim. W połowie wieku XIX po okresie ciężkiej apatji narodowej, spowodowanej uciskiem politycznym i ekonomicznym rozpoczyna się coraz żywszy ruch narodowy polski na obu Śląskach i kończy się mocnem skrystalizowaniem się poczucia odrębności narodowej polskiej wśród ludności polsko - śląskiej i poczucia łączności plemiennej i poltycznej z Polską na przełomie XIX i XX w., co przyczyniło się niewątpliwie do opowiedzenia się ludności śląsko - polskiej za Polską w przełomowych dla przyszłości Śląska latach po wielkiej wojnie światowej, latach powstania górnośląskiego i walk plebiscytowych. Bardzo ciekawym jest ten rozwój świadomości narodowej w ciągu XIX w., jaki dokonał się na Śląsku i doprowadził do odrodzenia się ludu śląskego pod względem narodowym. Działało tu wiele pomyślnych dla tego procesu czynników. Przedewszystkiem sam duch czasu XIX stulecia sprzyjał przebudzeniu się świadomości narodowej u narodów

ujarzmionych. Wiek XIX jest wiekiem walk wolnościowych w całej Europie. To epoka rewolucyj i powstań o charakterze narodowym i demokratycznym. Wprawdzie już wiek XVIII wstrząsnął potężnie Europą przez wielką rewolucję francuską i dał hasło walkom o wolność równość i niepodległość — lecz te idee rewolucji francuskiej nie dotarły jeszcze dostatecznie do Śląska, a jedynie polskie powstanie kościuszkowskie wstrząsnęło nieco sumieniem narodowem Ślązaka i obudziło w nim poczucie łączności plemiennej z Polakami, jak tego ślady spotykamy w współczesnem śląskiem piśmiennictwie. Także wojna Napoleona z Prusami i utworzenie Księstwa Warszawskiego nie pozostały bez echa na Śląsku. Silniej wpłynęły dopiero na rozbudzenie się patrjotyzmu śląsko - polskiego, polskie powstania narodowe, które są tylko ogniwami w łańcuchu walk o wolność i niepodległość europejskich ujarzmionych narodów w XIX w. Nie przeszło bez wpływu na Śląsk powstanie listopadowe 1830/31 r., rok 1848, zwłaszcza ówczesna działalność Towarzystwa Demokratycznego i powstanie styczniowe 1863/4 r. Równocześnie z ruchami niepodległościowemi zagranicą i w Polsce działają na Śląsk ruchy demokratyczne i walki wewnętrzno - społeczne w sąsiadujących z Śląskiem krajach i wreszcie wraz z romantyzmem rozwijający się ruch ludoznawczy, który krzewił drogę walce o zniesienie poddaństwa i uwłaszczenie włościan.

Na Śląsku pruskim rząd zniósł poddaństwo chłopów w r. 1807, dzięki czemu tutaj wcześniej, niż w innych częściach ówczesnej Polski pod zaborem rosyjskim, czy austrjackim ludność wiejska odetchnąwszy nieco od wiekowego gospodarczego ucisku, swobodniej zaczęła się rozwijać gospodarczo a zatem więcej i kształcić się umysłowo. Przyczyniło się to do wytworzenia się pewnej inteligencji z ludu wiejskiego wyszłej, której silniejsze i zdolniejsze jednostki zaczęły krzewić i podnosić rodzinną kulturę śląsko - polską. W obudzeniu się polskości na Śląsku dopomagała przedewszystkiem tradycja dawnej łączności z macierzą polską i wspólności plemiennej z Polakami.

Pionierami odrodzenia się polskości na Śląsku Górnym byli w XIX w. przedewszystkiem Józef Lompa i Karol Miarka.

Lompa był twórcą nowoczesnego piśmiennictwa polskiego na Górnym Śląsku. Był to najpłodniejszy pisarz śląsko - polski w XIX w., i jeden z pierwszych pisarzy ludowych. Działalność pisarska Lompy szła w kilka kierunkach. Pracował on naukowo i w tej pracy zasłużył się głównie swemi dziełkami nauce geografji i historji Śląska. Największe zasługi położył na polu etnografji, zbierając śląskie pieśni, podania i baśnie. Bardzo doniosłą wreszcie rolę odegrał Lompa jako literat i publicysta. Jego polskie poezje, choć bardzo nieudolne pod względem formy — należą do najciekawszych próbek polsko - śląskiej poezji w XIX w. Jako publicysta wreszcie zasłużył się Lompa bardzo współcześnie orędowaniem w sprawach Śląska na łamach dzienników śląskich

i polskich, poznańskich, krakowskich i warszawskich. Lompa był wysoce uświadomionym śląsko - polskm pisarzem i miał żywe poczucie duchowo — narodowej łączności Śląska z Polską ówczesną. Był on patrjotą śląskim i polskim zarazem i najwybitniejszym szerzycielem czytelnictwa polskiego na Śląsku Górnym w I-ej poł. XIX w. Wywarł on wielki wpływ na późniejsze pokolenie pisarzy śląskich.

Karol Miarka, działający w II-ej połowie XIX w. oddał również ogromne usługi sprawie ludu polskiego na Śląsku, tak przez swoją pracę pisarską, jak i organizacyjną. Był on redaktorem „Katolika", który wychodził od roku 1869 w Królewskiej Hucie i był organem centrum katolickiego na Śląsku Górnym, dziennikiem bardzo współcześnie popularnym w okresie walki Bismarka z duchowieństwem katolickiem. Miarka był płodnym pisarzem i publicystą. Za jego przykładem powstały inne pisma polskie na Śląsku. Na Śląsk w tym okresie zaczęli przybywać Polacy z Poznańskiego i Kongresówki, szczególnie inteligencja wolnych zawodów i szerzyć tutaj kulturę polską. W tej poł. XIX w. na Śląsku Górnym istnieje już obok rozbudzonego narodowo wieśniaka śląskiego — inteligencja śląsko - polska, która wytworzyła się częściowo z ludu śląskiego, a częściowo z przybyszów polskich z Poznańskiego. Piśmiennictwo doszło już wówczas do wcale poważnego rozwoju i liczyło już wielu przedstawicieli tak w poezji jak i prozie. Z poetów znanych tych czasów to Czesław Czubiński, Juljusz Ligoń, Piotr Kołodziej. Wzrasta na Górnym Śląsku w tym okresie wraz z świadomością narodową liczebnie ludność polska. W obwodzie opolskim przy końcu XIX w. Polacy stanowili znaczną większość ogólnej ludności, bo przeszło 60%. Około 1890 r. było Polaków na G. Śląsku wedle spisu urzędowego 1.023.000.

Na Śląsku austrjackim — cieszyńskim, polski ruch narodowy wiąże się w XIX w. z ruchem słowiańskim, jaki rozbudził się w całej Austrji wśród ludów słowiańskich, szczególnie u Czechów. Pod jego wpływem poczuł się Polakiem Paweł Stalmach, najwybitniejszy budziciel ducha narodowego na Śląsku cieszyńskim w połowie XIX w. W r. 1848 zaczą on redagować „Tygodnik Cieszyński", później zamieniony na „Przegląd politycznych wiadomości", potem na Miesięcznik Cieszyński, wreszcie na Gwiazdkę Cieszyńską. Stalmach był założycielem Macierzy Szkolnej w r. 1885. Skupił on koło siebie grono działaczy narodowych, którzy wspierali go w jego poczynaniach. Założono szereg polskich towarzystw oświatowych i polskich instytucyj. jak Czytelnię Ludową i Bibljotekę Kraju Cieszyńskiego. Stalmach był również wybitnym pisarzem śląskim i publicystą. Oprócz artykułów w dziennikach, ogłosił szereg prac, m. in. cenny „Zbór pieśni śląskich" (1849 i „Księgi rodu słowiańskiego" (1889). Działalność Stalmacha przypada na czasy wiosny ludów (1848) i wrzenia rewolucyjnego w Austrji. Po nadaniu konstytucji krajom

austrjackim, Polacy na Śląsku austrjackim zaczęli wybierać posłów do parlamentu wiedeńskiego. W r. 1873 wszedł z Księstwa Cieszyńskiego do austrjackiej Rady Państwa, do koła polskiego we Wiedniu Jerzy Cieńciała, kandydat narodowy. W r. 1895 w Cieszynie Polska Macierz Szkolna otworzyła polskie gimnazjum, a później polskie gimnazjum w Orłowej przy pomocy Towarzystwa Szkoły Ludowej, które również zasłużyło się mocno dla sprawy narodowej Śląska.

Ruch oświatowy na Śląsku Cieszyńskim, którym kierowały narodowe partje polskie coraz pomyślniej rozwijające się na Śląsku i zyskujące przez swych posłów w Wiedniu coraz większy wpływ na losy kraju i znaczenie wśród jego mieszkańców, przyczynił się do wielkiego rozbudzenia uczuć narodowych, które sprowadziły wielki przyrost ludności polskiej, śmielej przyznającej się do swej narodowości, co powstrzymało zapędy czechizacji i germanizacji Śląska austrjackiego. W okręgu cieszyńskim w r. 1900, wedle wykazów rządowych było Polaków już przeszło 60 proc.

Do uświadomienia narodowego w tej poł. XIX w. przyczyniły się na Śląsku Górnym i cieszyńskim nietylko partje katolickie, centrowe i narodowo - demokratyczne, które walczyły o język, szkołę i prawa polityczne ludności śląsko - polskiej, ale także i partje socjalistyczne, które łącząc po miastach fabrycznych Górnego i Cieszyńskiego Śląska robotników do walki z kapitałem, walczyły równocześnie z germanizacją, czy czechizacją Śląska, albowiem kapitaliści w tych czasach na Śląsku, to Niemcy i Czesi, a robotnicy i górnicy to Polacy. Lud wiejski i inteligencja śląsko - polska łączyła się z ruchem katolicko - narodowym i narodowo - demokratycznym, robotnicy i górnicy z socjalistycznym.

W r. 1867 rząd pruski zaprowadził na G. Śląsku powszechne głosowanie do parlamentu niemieckiego, co wzmocniło znaczenie polityczne warstwy włościańskiej i robotniczej na Śląsku. Zrazu Centrum katolckie miało przewagę, nawet wśród warstw ludowych na Śląsku pruskim, zwłaszcza w okresie kulturkampfu Bismarka z Duchowieństwem Katolickiem. Skoro jednakże duchowieństwo okazało się wrogiem sprawy narodowej polskiej po osłabieniu z niem walki Niemców — zaczęły się wzmacniać szeregi narodowych demokratów na pruskim Śląsku, i socjalistów wśród ludności polskiej. Narodowi demokraci zaczęli wydawać dziennik „Górnoślązak", który zwalczał zbytnią lojalność katolicką, a wodzem ich stał się Korfanty, który zasłużył się ówcześnie sprawie Śląska.

Socjaliści polscy z niemieckiej partji socjalistycznej z Berlina przybyli na Śląsk w r. 1892 i zaczęli tu propagować „Gazetę robotniczą", wydawaną przez socjalistów niemieckich w Berlinie dla Polaków. Później zorganizowało się na G. Śląsku samodzielne polskie stronnictwo socjalistyczne, które pozo-

stawało jednakże w ścisłych stosunkach z stronnictwem socjalno - demokratycznem niemieckiem. Socjaliści polscy założyli „Śląski Związek Górniczy“ na G. Śląsku i starali się uniezależnić się od partji niemieckiej, z którą ciągłe mieli scysje i starcia, a w wyborach często torowali drogę polskiemu kandydatowi narodowemu. Na rozwój socjalizmu polskiego na G. Śl. wywarła wpływ także P. P. S. z Królestwa Polskiego.

Podobnie, jak na Śląsku pruskim, tak i na austrjackim ruch socjalistyczny polski ściśle zespolił się z odrodzeniem narodowem z powodu tego faktu, że toczyła się tu walka polskiego proletarjatu z niemieckim kapitalizmem. Na Śląsk cieszyński propagandę socjalistyczną zanieśli socjaliści z Galicji, szczególnie krakowscy. Największe zasługi w uświadamianiu górników polskich położył socjalista krakowski Tadeusz Reger, który osiadł w r. 1897 w Cieszynie i zaczął wydawać pismo „Równość“. W r. 1907 wybrany został do parlamentu wiedeńskiego na posła; zrzekł się jednak wówczas mandatu na rzecz Daszyńskiego.

Na przełomie XIX i XX w. na Śląsku Cieszyńskim istniało już szereg szkół polskich, seminarjum i gimnazjum w Cieszynie, wychodziły liczne dzienniki i czasopisma polskie — z robotniczych „Robotnik Śląski“ i „Głos Kobiety“. Oczywiście, że te postępy rozwoju narodowości polskiej na obu Śląskach — austrjackim i pruskim w XIX w. nie wykluczały ciężkiej walki o polskość ludności śląskiej, że urzędy pozostały w rękach niemieckich, że językiem urzędowym był nadal język niemiecki, że władze wszelkie i kapitał pozostały w rękach zaborców.

Wolność polityczną i kulturalno - narodową mogły dać Śląskowi dopiero rządy polskie, — co stało się po przyłączeniu Śląska do państwa polskiego. Że ludność Śląska zachowała język polski i poczucie narodowe aż do tej chwili ponownego złączenia się po wiekach z dawną macerzą swoją — to przedewszystkiem jej zasługa. Zwyciężyło tu głębokie przywiązanie do polskości i dawna tradycja łączności z Polską, bez których nie byłoby odrodzenia narodowego na Śląsku.

Dr. Wanda Dobrowolska.

Przyczyny nieszczęśliwie zakończonej kampanji 1812 r.

przez gen. Dziewanowskiego objaśnione.

Jeden z wybitniejszych kawalerzystów polskich wojska Księstwa Warszawskiego, gen. Dziewanowski lubił pisać i umiał pisać interesująco. Pamiętniki jego o wojnie 1812 r. wydane przed laty przez J. I. Kraszewskiego należą

do jednych z ciekawych i dobrze rzecz przedstawiających.[1]) Nie było mu danem brać udziału w akcji wielkiej armji podczas wyprawy na Moskwę. Został on ze swoją brygadą kawalerji na Białorusi w korpusie obserwacyjnym gen. Dąbrowskiego i w pamiętniku swoim opisał te właśnie działania na tyłach wielkiej armji. Pozostawił on pozatem w rękopisie obszerny pamiętnik o swem pobycie w niewoli,[2]) dając dobry obraz stosunków na Litwie i Białorusi. Pozostawił także szereg innych ciekawych notatek, niestety zaginionych, np. o jezdzie polskiej Księstwa Warszawskiego. Pomimo tego, że sam nie brał udziału w wyprawie na Moskwę interesował się żywo całą tą kampanją, a podniecony oszczerczemi artykułami zabrał głos pisząc referat pt.: „Przyczyny nieszczęśliwie zakończonej kampanji 1812 r. przez gen. Dziewanowskiego objaśnione“. Jest to właściwie pamiętnik, gdyż Dziewanowski zużytkowuje własne przeżycia i obserwacje. Są one b. ciekawe. Widać z nich, że Generał ten jasno rozumiał na czem załamała się kampanja Napoleona. Zła gospodarka przedewszystkiem wyniszczenie kraju i brak rezerw, oto powody, dlaczego wielka armja uległa rozbiciu. Z tych właśnie względów, że ujmuje on tak bezpośrednio te sprawy i w działaniach wojennych podkreśla tę właśnie konieczność dobrej gospodarki i konieczności rezerw, publikujemy niniejsze wywody naszego kawalerzysty. Jasne i głębokie ujęcie sprawy, ciekawe szczegóły o życiu gospodarczem naszych wojsk podczas marszu na Moskwę, oto zalety rozprawy gen. Dziewanowskiego. Mogą one i powinny nas zainteresować, pozwalają bowiem wniknąć w istotne przyczyny niepowodzeń tej „drugiej wojny polskiej“ podjętej przez cesarza Napoleona.

Oryginał ogłoszonego przez nas tekstu znajduje się w Bibljotece Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie w dziale rękopisów pod sygnaturą I. 3406. Jest to kopja z pracy gen. Dziewanowskiego. Oprócz tej rozprawy rękopis ten zawiera pamiętnik o działaniach wojennych na Litwie i Bałorusi, oraz o pobycie w niewoli.

Przeczytawszy dwa pisma jedno po frnacusku napisane pt. „Duch rosyjski z pod gruzów Moskwy“, drugie przez autora równie bezimiennego w niemieckim języku pt. „Odwrót Francuzów“, wzięła mnie też chęć coś o tych pismach powiedzieć, a częścią podać moje własne uwagi nad podwodami złych wypadków tej wojny.

Co do 1-go pisma, zważając go być samą tylko zawziętością tchnącym, a raczej dziełem zapamiętałego w złości swej człowieka, niżeli światłego autora — i miotającego bez uwagi, i bez różnicy obelżywe wyrazy, na osoby i narody, które nie powinny były jeszcze stracić szacunku, u owego autora rosyjskiego, ubolewałem nad przyczynami jego tkliwości,

---

[1]) Bibljoteka pamiętników i podróży po dawnej Polsce, Drezno 1871, t. VI. (Pamiętniki wojenne 1792—1812).

[2]) Urywek z tego pamiętnika podaliśmy w 1 zeszycie „Przeszłości“ za rok 1933, — str. 4—6.

a razem nad niewstrzemięźliwością jego pióra, które w szczęściu, więcej jeszcze, jak w niepowodzeniach powinno być umiarkowane, i tak jak dusza unosić się wspaniałomyślnością.

Co do drugiego pisma, w tem pomimo małych omyłek, lub przemilczenia niektórych okoliczności, oraz niepotrzebnych do historji przesadności, po większej części znalazłem go być dosyć rzetelnym, a przynajmniej nie tak słuszność i prawdę obrażającym. Obydwaj piszą o przyczynach złych wypadków dla Cesarza Francuzów, ale obydwaj mając na sercu Moskwę, wszystkie nieszczęścia wojsk francuskich, przypisują pomście nieba, za zniszczenie tegoż miasta. Ja nie wchodząc wcale w trudne do przekonania spory czyli Rosjanie mają większe prawo do miłości Boga nad inne narody i wreszcie zostawiając ich w zupełnem tego zaufaniu, umyśliłem przecie w tem piśmie uczynić moje osobiste wnioski i uwagi, które za prawdziwe przyczyny złej wyprawy uważam. Wszakże co do wyszydzania przez autora niemieckiego buletynów francuskich, jakoby spacznie o rzeczach pisały, wspomnę tylko, iż potrzeba było, aby ów autor poprzednio był także zalecił kurjerowi litewskiemu, aby był bacznym nie pisać także zbyt widocznych sprzeczności, jakie był napisał w jednym numerze i pod jedną datą tj. pod dniem 5 lutego 1813, pisząc o Kwidzynie. Położył trzy, podług niego, wszystkie oficjalne raporta, a przecież każdy był inakszy. Albo też zupełnie należy pominąć gazeciarzy, którzy są zwykle jak chorągiewki na dachu i za tego się owi obracają, kto im lepiej zapłaci, albo też kogo się mają większy powód obawiać.

Nie wiem, czyli polityka Wielkiego Napoleona tak mu radziła, aby nie dać pozoru do wojny, czyli też w samej istocie, sam jej się wtedy nie spodziewał, dosyć, że wcale króla saskiego nie uprzedził o przygotowaniu magazynów, czyli też, może byli zwiedzeni obydwaj fałszywemi raportami ministrów, lecz widzieliśmy, iż skoro wojska francuskie weszły do Księstwa Warszawskiego wszystkiemi traktami, magazyny wtedy były zupełnie próżne. — I szczęście tylko dla żołnierzy, iż w śpichlerzach prywatnych, było dostatkiem wszystkiego. Panowie prefekci w tem położeniu myśląc tylko o własnej spokojności i zjednaniu sobie łask Cesarza, a bez wszelkiego względu na dobro obywateli, wszystko im zabierali. Jeżeli zaś zdarzył się który ujmujący się za bytem swych obywateli, ten nietylko narażał się na złe wystawienie się w opinji cesarza, ale dał pochop, iż sobie wojsko w jego departamencie, acz sprzymierzone, postępowało jak nieprzyjazne, czego się też panowie generałowie różnych obcych wojsk w naszym kraju z wielką chęcią chwycili, widząc b. dobrze, iż przez ten sposób będą mogli być mniej dostrzeżeni w nadużyciach swoich; osobliwie wojska niemieckie, częścią przez wrodzoną do nas Polaków niechęć. Zdawało im się, iż mają prawo wszystko zabierać, choć byliśmy ich sprzymierzeńcami; tak dalece, iż zabierano nietylko na spasienie, z największym zbytkiem, ale nawet na sprzedaż. Później nie przestawano na żywności potrzebnej dla żołnierza i konia, lecz szukano i zabierano wino, cukier, kawę, arak, wódki, a przytem jeszcze bieliznę, sukno, pieniądze. Dalej zabierano powozy i konie, i to albo odsyłano jakby zdobycz jaką do swych krajów, albo się to wlekło za obozem. Każdy pułk miał najmniej 300 do 400 podwód, z rozmaitemi żywnościami, które szły od Poznania, Kalisza, Warszawy, Bydgoszczy i innych departamentów. Z tych niektóre zaszły aż do Smoleńska, a od drugich, gdy z niemi chłopi pouciekali, dostały się prostym łupem naszych przyjaciół sprzymierzonych.

My, Polacy zapatrując się na zabiegi cudzoziemców i rozumując, że bez podobnych zapasów obejść się nie można, jakby na wyścigi, poczęliśmy sobie podobnie z niemi postępować, trzymając najprzód na wozach w stanowiskach naszych kilkunastodniowe żywności i furaże. a gdy armja ruszyła, wzięliśmy wszystko ze sobą. Pułkownicy zaś, nie przestając jeszcze na tem i sadząc się jeden nad drugiego, który z nich lepszy gospodarz, kto ma więcej fur i żywności, po drodze jeszcze zabierali nadto co już mieli z sobą. Słowem, mogę

to zaręczyć, iż widziałem sam pułki tak nasze, jak obce, jeszcze w Księstwie, co po kilkadziesiąt fur miały z sobą trawy i takową od 10 do 15 mil za sobą wlokły, choć mogły tylko na jednej podwodzie mieć z sobą kosy i w porze roku, zwłaszcza tak obfitej, na każdem miejscu nowej sobie kazać naciąc paszy.

Te to zapasy w Księstwie zabrane zostawszy, gdy nie mogły zdążyć za postępem armji, a wszędzie się znajdowało obficie wszystkiego, nikt się też oto nie troskał, czy pierwsze nadeszły, lub nie, lecz nowe zabierał. W IV korpusie np. rezerwy jazdy polskiej,[3]) miała każda brygada ruszając z miejsca 13 dniowy furaż, żywność, oraz po 50 sztuk wołów. — I tak np. 28 brygada wyszedłszy z okolic Siedlec dn. 19 czerwca, w dniu 20 sierpnia za Mohilewem odłączyła się od tegoż korpusu, a więcej już nie widziała ani swych zapasów ani nawet eskorty przy nich będącej, i gdzie się to podziało w tem zamieszaniu, tylko ten podobno to wie, który sobie przywłaszczył i gdzieś tam przechł.

W takie to tedy umysły przysposobione było wojsko, wkraczające do księstwa litewskiego. Ekscypuję jednak z onych dwuch naczelników korpusy: tj. korpus marszałka Davoust'a, ks. d'Eckmuehl, a więcej jeszcze korpus marszałka Macdonalda,[4]) który do samego końca wojny zasłużył sobie na zaszczyt pochwały i błogosławieństwa ludu żmudzkiego, oraz kurlandzkiego; a cofanie się jego tak chwalebne dowodzi, że tylko z żołnierzem w karności trzymanym może wódz być pewnym dopełnienia swego zamiaru. Przytem należy także oddać sprawiedliwość piechocie 5 korpusu, a nawet skrupulatne postępowanie sobie naczelnego wodza ks. Poniatowskiego. Dowodzi to, iż wielu żołnierzy dla rzeczywistego niedostatku zostawało po drodze, bo ten nie chcąc się dopuścić najmniejszej nieregularności, żądał mieć sobie wszystko odstawione przez ordonatorów i komisarzy, a którzy prawdę mówiąc i własną swą tylko wygodą i zyskami zajęci o wojsku myśleć nawet czasu nie mieli.[5]) Co do jazdy, ta się w niczem od innych korpusów tej broni nie różniła.

Skoro tedy z jednej strony weszły wojska przez Kowno do Litwy, zaraz Kowno i cała droga do Wilna została zrabowana. Wprawdzie cesarz Napoleon zaczął w Wilnie taką swawolę poskramiać, zbyt jednak słabo, bo mało było surowości przykładów. Z drugiej strony ledwośmy wkroczyli do Grodna, sława nas swą trąbą wrzaskliwą poprzedziła, ogłaszając nasze przyjazne postępki. Obywatele i mieszkańcy co się pochowali przed retyru-

---

[3]) Korpus ten składał się z dywizji ułańskiej gen. Rożnieckiego, liczącej 6 pułków polskich, oraz dywizji kirasjerów gen. Lorge, w której obok pułku polskich kirasjerów były dwa pułki kirasjerów saskich i dwa westfalskich. Korpus ten był więc tylko w większości polski.

[4]) W korpusie tym znajdowały się trzy polskie pułki piesze 5, 10 i 11, stanowiące poprzednio załogę twierdz Gdańska, Szczecina i Kistrzynia.

[5]) Dziewanowski niecierpiał komisarzy wojennych. Dowodzi tego choćby ustęp z listu skierowanego do takiego właśnie urzędnika administracji wojennej, gdy w zastępstwie nieobecnego chwilowo Dąbrowskiego, dowodził jego dywizją i swoją brygadą jazdy. (Bibljoteka Kórnicka, rkp. 1379, Nr. 402, Osmołówka, 14. 11. 1812). Brak furażu i żywności temi nagania mu słowy: „Nie pierwszy raz to jest mospanie komisarzu ten nieporządek i niedostatek w magazynie. Nie pierwszy raz zostawiłeś WPan arbitralnie kawalerję bez najkonieczniejszego furażu i żywności. Gdybym był generałem dywizji byłbyś za swoją służbę pod sąd poszedł i kulę w łeb wziąłbyś, jak wielu WPana braci za podobną służbę wzięło... Oświadczam WPanu, że jeżeli się nie poprawisz, nie zważając na jego komisarstwo każę ułanom złapać i w .... dać, a jeżeli nie kontent będziesz to do samego Cesarza przedstawię Twoją służbę i spodziewam się wyprawić tam, gdzieś jeszcze nie był."

jącem kozactwem, głębiej jeszcze pouciekali w lasy przed rozhulanymi swemi współrodakami i dokuczającemi sprzymierzeńcami. Więc też czego jeszcze Moskale niezupełnie doniszczyli, my idąc za niemi ściśleśmy dokonali i ostatni prawie cios krajowi owemu zadali, nie przepuszczając ani stodole, ani piwnicy, spiżarni, stajni, wozowni... Tak dalece, iż zrazu mieszkańcy ucieszeni przybyciem swych ogłoszonych wybawicieli, wkrótce żałować zaczęli, że ich Rosjanie opuścili. Niekontenci z tego, co na trakcie zabierano i co z znalezionych magazynów dawano wysyłaliśmy wszerz i wzdłuż, gdzie się tylko któremu pułkowi upodobało, dla robienia takich zaborów, a przy tych nawet już się posunięto do wybierania kontrybucji. Lecz trzeba też tu na obronę pułkowników powiedzieć, iż żaden ordonator, żaden komisarz wojenny nie myślił, tylko, aby mieć swoje bryczki najlepszemi rzeczami wyładowane i żeby się znowu tym sposobem mógł przychlebić w potrzebie generałom, od których dla siebie łaski i, protekcji potrzebował. Ta rozwiązłość b. się podobała żołnierzom, jedni bowiem wysyłani od komend do nich nie powracali, drudzy pod pozorem własnej choroby lub słabego konia opuszczali chorągwie, zmawiali się z innemi włościanami po lasach osiadali i wsie zbrojną ręką napastowali. A ci którzy jeszcze byli poczciwsi zostawieni samym sobie wlekli się 3-a, 4-a kolumnami za swemi pułkami, których już nigdy dogonić nie mogli. Im więcej się zaś podobnych transportów pomnażało, tem więcej się też zmniejszało czynnego żołnierza przez eskorty dla takowych potrzebne, a co gorsza, tak ich to bałamuciło, że potem choć przyszli do pułków, innej im się służby czynić nie chciało nad podobne wyprawy. Co było jeszcze najszkodliwsze w tej mierze, to wymiana koni, po które panowie pułkownicy i kapitanowie wysyłając bez względu i uwagi na potrzeby kraju, lub domowe, bez zastanawiania się, czyli ów koń był zdatny pod żołnierza czyli nie, zabierali źrebce, klacze stadne i ogiery nieujeżdżone, które chociaż się nie zdały do pułku, przywłaszczono one sobie, częścią na powiększenie niemi swoich ekwipaży, a częścią dla odesłania ich przez zabierających do swego kraju, co mieszkańców tylko więcej zniechęcało. Panowie zaś wojskowi i cywilno - wojskowi jak np. ordonaty[6]) (!), komisarze wojenni, mając tak łatwy sposób pomnażania swoich bagażów wbrew wyższym rozkazom i dobra służby pod różnemi pozorami najmniej kiedy je podwoili, a które biorąc miarę z wojsk Xerxesa, nie wiem, czyli wszystko razem porównywając liczbęby tamtych nie przewyższyły i przez to samo dla pomnożenia onych i pilnowania, codzień wzrastała liczba sług i innych darmozjadów, a ubywało wojska do służby.

Nie dość na tem, iż zabieranie zbyteczne podwód było ciężarem wojsku, krajowi i groziło upadkiem rolnictwu, ale co większa daliśmy przez to najłatwiejszy sposób nieprzyjacielowi wiedzenia wszystkiego, co się w naszych dzieje obozach. Ten to bowiem przebierał swoich żołnierzy, a nawet i oficerów i po kilkudziesiąt przeznaczał do każdego naszego stanowiska, którzy włócząc się pomiędzy nami i udając chłopów od wozów raz wraz szpiegowali nasze poruszenia i nasze siły, a o czem przez Żydów lub przychylnych mieszkańców swym zwierzchnikom donosili.

Odwołuję się w tym do świadectwa gen. Latour Maubourg, w którego korpusie poznano człowieka przy bataljonie woltyżerów, który chodził od pułku do pułku, to prosząc niby o stracone konie, to znowu zbliżał się do jedzących żołnierzy i żebrząc od nich kawałka chleba, w rozmowy się z niemi zadawał. Woltyżery doniosły to szefowi Mycielskiemu,[7])

---

[6]) Ordonatorowie, wyżsi urzędnicy wojskowej administracji gospodarczej.

[7]) Mycielski Franciszek, ppłk. d-ca bataljonu 15 pp. Pułk ten był w dywizji 16, dowodzonej przez gen. Zajączka. Dowodził wydzielonym bataljonem woltyżerów przy IV korpusie.

który przystąpiwszy do ścisłej rewizji podejrzanego nietylko znalazł w uchu zauszniczkę, co już było śladem przekonywającym, lecz nareszcie krótko wzięty, on się sam wyznał być oficerem pułku rosyjskiego i dodał, że przy naszym IV korpusie jazdy, było szpiegów 25, a przy V — 40. Generał ów obiecał mu życie darować pod warunkiem, gdy innych wyda, obiecał on więc na miejsce schadzki doprowadzić, jakoż poszła z nim tam wyprawiona potajemnie komenda, lecz nikogo nie znaleziono, bo on też zapewne z umysłu w przeciwną naprowadził stronę. Kara jednak i tak mu była darowana.

Nacto dla tak niesłychanie wielkiej liczby ludzi, którzy z furami wchodzili do obozu nikt na to ani dawał baczności, kto i gdzie z obozu wychodził, bo każdy kapitan, każdy pułkownik sprowadzając tylu, ilu mu się zdawało, wypuszczał ich nie pytając nawet, w którą idzie stronę i przez to podsłuchy jeszcze przeprowadzać kazał. Gdy tym sposobem nieporządek i niekarność coraz więcej w wojskach francuskich i sprzymierzonych wzmagały się, mieszkańców Litwy przez to samo niechęć ku nim wzmagała się, a co w Żydach otwartą już nienawiść widzieć można było.

Począwszy zaś od Smoleńska, wszyscy włościanie odstępując swoich domów uzbroili się naprzeciw włóczęgom i małym komendom, onym drogę zastępowali i mordowali, tak dalece, iż żaden kurjer nie mógł się ruszyć bez eskorty. Ów zaś duch dobry, który nigdy jeszcze nie był odstąpił wojsk Wielkiego Napoleona, wtedy co krok postępując za nieprzyjacielem, jawnie go opuszczał i niknął. Przeciwnie zaś wojska rosyjskie, acz z początku zupełnie straciły były nadzieję, acz Kutuzow za Moskwą jeszcze nie wiedział, jaki go los czeka, jednak im później, tem więcej odwagi nabierali. Lecz przyszły wojska nasze do stolicy nieprzyjaciela i tam to ostatnia była ich zguba, bo przez 5 tygodni bawienia w niej Napoleon, gorzej jak niegdyś w Kapui, od generałów począwszy, aż do żołnierzy wszystko się rozpuściło i nikt nic nie myślił — tylko, kto zdoła więcej z sobą unieść zdobyczy. Nie bez wyjątku przecież bo wielu b. oddają sprawiedliwość zupełnej bezinteresowności, a między temi głośno liczą tych, co nas najwięcej obchodzić winni. I tak począwszy od Naczelnego Wodza naszego, wielu się okazało nieskazitelnych Polaków, lubo i to prawda, że o innych źle mówiono, acz może bez fundamentu i obwiniają ich, że wielkie z Moskwy mieli wywieźć bogactwa. Zarzut zaś takowy mógłby poprzeć chyba wielką ilość wiezionych bagażów z sobą, czas jednak późniejszy i skutek rzeczy odkrył to widocznie, iż nikt z naszych nie wrócił do kraju skarbami obładowany. Tu ja uniżam mą głowę przed ogromem czynów Wielkiego Napoleona, lecz wyznam szczerze, iż go nie poznaję w Moskwie, gdy dozwolił takowych zaborów, które pomnożyły najmniej (o) 20,000 powózek, ilość dawnych bagażów. Te więc pomnożyły najmniej 40.000 koni i tyleż powozicieli, lub pilnowaczy, a przez to ujęto o takąż liczbę służbowych żołnierzy, nie rachując jeszcze tych, których naprzód wysłali przebieglejsi, lub pod różnemi pozorami sami z niemi ujechali od armji, bo każdy miał z sobą eskortę swej broni. Gdy z drugiej strony taki był niedostatek żywności i furażu, a dla wielkiej liczby lekkiej jazdy nieprzyjacielskiej tak jej było trudno dostać z okolic, iż nasza konnica była zmuszoną zbrojnie wyjeżdżać o mil kilka za szukaniem takowej i codzień od nieprzyjacielskiej goniona, porywana, zupełnie się prawie stopiła, gdy przeciwnie wojska rosyjskie mając w tyle dla siebie pod dostatkiem żywności, spoczynkiem nowych sił nabierały. Jako też codziennym przybywaniem pułków kozaczych, które od 12 i 15 lat w odstawce spokojnie w domu gospodarzyły i dopiero na tę wojnę poruszone były, gdy po kilku tygodniowych nadziejach pokoju, którego sobie cesarz Napoleon i życzył i zawsze z pewnością spodziewał, a w tychułudzeniach tak długo w Moskwie siedział, uznał potem potrzebę cofnąć się na zimowe leże, tembardziej, gdy się widział być zaczepionym napadnieniem Rosjan na V korpus.

Wszyscy, co zdaleka patrzeli na tę kampanję porównywali ową rejteradę moskiewską z tym rozumnem, acz barbarzyńskiem cofaniem się, które był zrobił sławny wódz Gallów Virengetoryx(!)[*]) paląc wszystko i niszcząc przed Rzymianami, lecz z drugiej strony, znając talenta Napoleona; nie ustępujące Juljuszowi Cezarowi, każdy sobie wróżył, iż niemogąc również jak on nigdy w czasie ucieczki Gallów przyjść z niemi do bitwy, że przynajmniej w czasie odwrotu będzie mógł ich przyprowadzić do niej i położyć koniec tej wojnie z Rosjanami, jak Juljusz zrobił z Gallami. Drudzy zaś, co lepiej ten klimat znali, lękali się tak spóźnionego odwrotu, przypominając sobie wyprawę Władysława IV w r. 1618, który lubo już był zawarł pokój i nie był w marszach turbowanym, a przecież powracając w listopadzie i grudniu podobnież dla spalonych wsi przez Moskali i stąd niedostatku furażu oraz wielkich mrozów, Smoleńska jeszcze nie doszedłszy, całe prawie wojsko utracił.

Nieszczęście, iż te przewidywania, uprzedzone właśnie jeszcze zostały przez najtęższe i razem prawie niepamiętną w swej wczesności zimę a którą też Rosjanie przewidywali z różnych oznaków, jakie miejscowi obywatele, doświadczeniem wprawieni z pilnością uważać zwykli. Sami zaś będąc do takiego klimatu przywykli, nietylko się go nie bali, lecz owszem wielkie dla siebie na tem wróżyli korzyści. Owszem bagaże po drodze dla braku furażu ustające, niemałym także były zachęceniem i że tak powiem, robiły w tej wojnie z kozaków — rycerzy, którym w istocie po mrozie, wszystko co się działo w owym odwrocie, najwięcej jest winna Rosja. Słowem, nietylko ów zgłodniały motłoch z bagażami, ale gdy przyszły wczesne i b. tęgie mrozy, tak to osłabiło ludzi bez żywności, a konie bez furażu i kucia, iż nam w marszu po drodze cała artylerja została, a w powszechności żołnierze, co już wyszli dawno z klubów karności i wytrzymałości należnej stanowi swemu, zaczynając czuć odmrożenie rąk i nóg, kupami broń rzucali i gromadnie na bok wychodzili dla ogrzania się, lub posiłku, a tak kozacy ich napadając, właśnie jak owce przed sobą pędzili. Reszta zaś chcących zdążyć za wojskiem, marli na drodze z głodu i zimna. Inni znowu jako to Niemcy, chcąc uniknąć trudów, dobrowolnie się sami poddawali, lecz to dla wielu b. na złe wyszło, bo niedość, że bez względu na głód i zimno pędzeni, sami wymierali, ale ich nawet dobijano. I tak np. w jednej karczmie Rownopole zwanej, spalono razem 3000 Niemców. — Drugich, jako była powszechna wieść w Wilnie, w liczbie 800 nie mogących zdążyć za drugimi, takoż wymordowano. Zresztą Żydzi także wyrzynali po wsiach i miasteczkach w nadziei znalezienia zdobyczy; a tak też w samym Wilnie Żydzi zabili księcia panującego de Saxe Cobourg, którego obnażonego na ulicy znaleziono.

Sam autor rosyjski powiada, że cesarz Francuzów, wychodząc z Moskwy miał jeszcze 100.000 wojska, a swojego nie liczy jak 70.000, czemu ja ledwo wierzę, bo jadąc przy armji Kutuzowa blisko 50 mil jako niewolnik mogłem się przypatrzeć, że armja owa, również jak nasza była zniszczona. Niektóre bataljony nie były mocniejsze nad 80 ludzi. Pułk jazdy 100—150, najwięcej 200 ludzi. Liczba tylko artylerji dobrze zaprzężonej zdobiła te wojska. Co do ilości kozaczych pułków, tych trudno wyrachować, lecz były tak obciążone zdobyczami, że gdyby im mróz nie dopomagał, zapewneby nie były w stanie tak dokazywać. Gdy jednak kampanje Juljusza i Napoleona zdają mi się dosyć podobne, trudno jednak nie widzieć korzyści, które miał Cezar cofając się przed Gallami. Miał on bowiem wojsko, — miał może i podobny głód przeciwko sobie, ale nie miał mrozów roku 1812. Z drugiej strony nie miał i tych ogromnych bagażów, których zawsze był wielkim nieprzyjacielem, impedimentum one przezywając. I w potrzebie nie wahał się sam pierwszy swoje spalić, aby drudzy szli za jego przykładem. Przeciwnie Napoleon dozwolił się niemi obciążyć z największem niepomiarkowaniem, czego potem może żałował, ale już zapóźno.

---

[*]) Vercingetorix.

Druga przyczyna, iż wystwiono niedosyć skombinowanej jazdy przeciw mnóstwu kozaków, w jakie Rosja obfitowała. Ci będąc raz, drugi i trzeci z początku pobitemi, ile w pierwiastkach, z pogardą byli zważani od naszego żołnierza. Później aż do zbytku stracili nasi ufność w sobie, a przeciwnie kozacy, co tylko 4 lub 5 razy większą siłę mieli odwagę atakować i to porozstawiawszy się z zasadzki, dalej takiej nabrali odwagi, iż głowę na głowę wystawić odważyli się. A to stąd najbardziej, iż bezustannemi podjazdami, konie francuskie całkiem zniszczonemi zostały, a tym sposobem znikła cała na jazda bez której w owych obszernych równinach obejść się nie można, a koni też dobrych tam dostać niepodobna było, gdyż Moskale przed sobą upędzali, przeto kawalerja raz podupadła, więcej się podnieść nie mogła, gdyż przeciwnie każdy kto zna Rosję wie dobrze, że jej na tym artykule nie zbywa. Wreszcie powiem tu jeszcze więcej, że i nasby ten niedostatek wcale nie trapił, gdyby Napoleon, czyli powodowany jakąś chibną(!) polityką, czyli też z fałszywych wiadomości o prowincjach podolskiej, wołyńskiej i ukraińskiej, nie był zupełnie zaniedbał oczyścić onych, jako krajów najbogatszych i z najlepszym dla nas natenczas duchem. Gdzie posławszy Polaków, a nie cudzoziemców i dozwoliwszy im organizacji a nie gubernat. francuskim, mógł był śmiało rachować, nietylko na 60.000 wojska świeżego, lecz na ogromne zasiłki dla całej armji w zbożu, bydle, a nadewszystko w sprawnych koniach pod lekką kawalerję. — Wreszcie samych jeźdźców tj. kozaków ukraińskich. Z takich potem w istocie zrobiły dwie polskie magnatki Branicka i Chodkiewiczowa kilkotysięczną dla cesarza Aleksandra ofiarę.

Tym to więc sposobem, nietylko te wszystkie obfite chybiły nas źródła, ale co gorsza, rzeczywiście wspierały naszych nieprzyjaciół. Przez słabe zaś i jak zwykle chytre tam dla nas działania Austrjaków, zupełnie tam duch dobry upadł.

Trzecia przyczyna, organizacja na Litwie powierzona była ludziom acz prawdziwie gorliwym, żadnego jednak doświadczenia nie mającym i co jeszcze najgorszego, poddano ich pod władzę gubernatora francuskiego, który tylko patrzał swych zabaw i osobistych interesów, a przez swą nieczynność, oraz sprzeciwianie się wszystko wstrzymywał tak dalece, iż w 3 miesiące czasu, nietylko, iż żadne nowe w Litwie wojsko czynnem nie było, pomimo tego, iż w samem Wilnie uchodząca armja litewsko - rosyjska, zostawiła zapasu w magazynach samego płótna i sukna za 2 miljony złotych polskich. Owi zaś cudzoziemscy panowie gubernatorowie, a szczególniej w Wilnie nie dozwalając krajowcom żadnej administracji i sami jej nie wykonywując inaczej, tylko przez furnisserów, wszystko do najwyższego stopnia podrożyli, a tym samem w ostatni sposób odzierali biednych obywateli, którzy widząc takowe z Żydami na swą zgubę frymarki, coraz więcej w swej gorliwości ostygnęli.

Tym to samym panom gubernatorom, a szczególniej generalnemu nazwiskiem Ogendorf[9]) (!) i jego administracji przypisać należy najwięcej upadek wielkiej armji, dla której nietylko Napoleon nie oszczędzał, ale usiłował sprowadzać i założyć dostatnie magazyny. — Z tem wszystkiem nie starano się onych wywieść naprzeciw armji, dla jej zaratowania. Pomimo to, iż temuż samemu p. Ogendorf dobrze myślący Litwini poddali wyborny projekt, któryby nas był uchronił od nieszczęścia, jakie później spotkało, tj. obowiązywali się utworzyć od samego Wilna aż do Moskwy lub przynajmniej jak można było najdalej z 50 wojskowych stacyj, a na każdej z tychże chciano utrzymać po 1000 wózków, któreby codziennie rano z stacji wyszedłszy, a na drugiej potrzeby dla żywności armji złożywszy na odwrót powracały. Żądano jedynie od gubernatora środków zabezpieczenia, iżby już z tych

[9]) Hagendorp, generał holenderski, mianowany przez Napoleona generał gubernatorem Litwy i Białorusi. Opinja gen. Dziewanowskiego jest najzupełniej słuszna. Potwierdzają ją badania prof. dr. Iwaszkiewicza, Litwa w roku 1812, Warszawa. 1912.

koni, ani żaden kurjer, ani maruder, ani wreszcie wyższy oficer, nie mógł się ważyć czynić odrywki na swe użycie. Co większa, chciano od wszystkich departamentów schodzące się do wielkiego traktu tym sposobem urządzić, takowe wojenne poczty. Wspomniany przecie Ogendorf nietylko się do tak zbawienego zamiaru nie przychylił, ale co więcej nie otworzył magazynów dla przechodzącej armji, już głodem i mrozem zniszczonej i wolał one Żydom za bezcen przedawać, a resztę zostawić nieprzyjacielowi. Wszak na składach tamecznych prócz zapasów krajowych znajdowało się wtedy w samem Wilnie 5000 beczek sucharów kremońskich, 2000 oxeftów wina, 800 oxeftów koniaku, 2000 beczek ryżu, 180.000 funtów chiny, 1.200.000 pończoch ciepłych kastorowych, 200.000 par trzewików, 300.000 koszul, 130,000 mundurów gotowych, 80,000 płaszczów ciepłych, 50,000 kołder końskich, 2000 wołów w mieście, a 18,000 w okolicach, oprócz innych jeszcze innego rodzaju efektów, jak np. niezliczona liczba szarpi, bandażów chirurgicznych, instrumentów i wszelkiego gatunku lekarstw, z których przecie nikomu w lazaretach nie dano. I co jest jeszcze najwięcej uderzającem w oczy, iż pan dozorca najwyższy szpitalów, w żadnem nie postał.

Co się mówi o samym tylko Wilnie, to samo działo się i po innych departamentach. Czegoż się więc można było lepszego spodziewać, gdzie wojsko zupełnie wyszło z klubów karności, administracja zaś nie myśliła, tylko o swych zabawach i osobistych korzyściach.

Z przyczyny tegoż samego p. Ogendorfa, kasa wojenna z 5,000,000 franków, złożona została pod Wilnem, gdy bowiem konie w brykach były kute po francusku bez haceli i dla ślizgawicy pod górę nie mogły podjechać, płatnicy się wracają i proszą, albo o dostawienie im innych koni, albo też, żeby mogli też same przekuć podług zwyczajów naszych tj. z ostremi hacelami. Sprzeciwiał się temu przekuciu p. gubernator twierdząc, iżby to było przeciwko regulaminowi francuskiemu, a przeto też te bryki z pieniędzmi na drodze zostały.

Czwarta przyczyna złego wypadku tej kampanji jest i ta, iż korpusa ks. Bagrationa i grafa Płotow, które się wymknęły królowi westfalskiemu, a te potem zostawione zostały czyli to z planu widoków późniejszych, czyli też dla zasłonienia z jednej strony prowincjów rosyjskich za Dzwiną, z drugiej zaś dla uchronienia się od mogącego wybuchnąć powstania w prowincji wołyńskiej, podolskiej i ukraińskiej, a które wówczas stanowiły wielkiej armji skrzydła rosyjskiej. Zgoła, iż cofając się ku Moskwie z czasem prawie zostały w tyle armji francuskiej. Napoleon na to mało przecie zważając, zostawił wprawdzie naprzeciw nim niby obserwacyjne korpusa. Jakoż owe wojska zdawały się z początku tylko odpornie działać. Lubo zaś siła nasza na Wołyniu była przewyższająca, gdy dowódcy nie byli między sobą w zgodzie, słabo też b. czyniły się zaczepne kroki, lecz za złączeniem się armji mołdawskiej, siła się nieprzyjaciela znacznie powiększyła, a co koniecznie wypadało uprzedzić wypędzeniem za Dniepr Tormansowa, lub przynajmniej zwrócić go ku Mołdawji, a tem samem Wołyń oczyścić i wojsko to trzymać oddalone od środka armji. Co większa, gdy naczelny wódz rosyjski Kutuzow ochłonąwszy z obawy przez zbyt długi pobyt Napoleona w Moskwie i sam odebrawszy kilkanaście pułków kozaczych w posiłku, a spostrzegając, iż jazda francuska zupełnie była wyniszczoną bezustannem furażowaniem, gonitwami i urywkowemi bitwami i widząc wreszcie, iż Cesarz nie zdoła się doczekać zawczasu pokoju, ani też głębiej będzie się zapuszczać w stepy, lecz zechce wracać na zimowe leże, sam zaś mając acz daleką ale jednak niezaprzeczoną z Czyczagowem i Wittgensteinem komunikację, nieomieszkał ostrzec ich o cofaniu się armji francuskiej. Wojska zatem owe z odpornych zamieniły się w zaczepne. Odpędzono najprzód Sasów i równie nielicznych, jak świeżo zbieranych Polaków.[10]) Austrjacy zaś sami się cofnęli. Zostawiwszy zatem obserwację na-

[10]) Autor ma na myśli korpus gen. Kosińskiego, świeżo zebrany z gwardji narodowych i oddziałów rezerwowych.

przeciw tym korpusom Czyczagow z większą siłą rzucił się w gubernję mińską. Oczyszczał co mu tylko zawadzać mogło i stanął dnia 21 novembra po krwawej dziewięciogodzinnej bitwie z gen. Dąbrowskim w Borysowie nad przeprawą Berezyny w pozycji b. mocnej. Gdy z prawej strony gen. Wittgenstein, ten prawdziwie ostrożny i czynny wódz rosyjski, — ściągnąwszy do siebie gen. Steingel, parł marszałków Victora i Oudindta, gdy z tyłu tzw. wielka armja rosyjska, a raczej kozacka ścigała nasze wojska.

Dzięki genjuszowi, a może i szczęściu Napoleona lub nareszcie niedoskonałości jego nieprzyjaciół, iż znalazłszy jaką taką przeprawę pod Ziębinem,[11]) o milę powyżej Borysowa, przebił się z niemałą wprawdzie stratą w owej bitwie, w której mu Polacy dali jeszcze jeden więcej dowód do tylu innych, które go dawniej przekonywały, iż się szczerze poświęcili jego sprawie i niczem ogranczonego nie mieli dla niego przywiązania. W tym to dniu bowiem trzech generałów dywizji polskich rannemi zostało. Niezliczona liczba armat, wozów i bagaży z rozmaitym motłochem, nietylko wtedy zginęła, lecz wojsko, które nie mogąc się przecisnąć przez bagno, zatarasowane na grobli między dwoma błotami, z rozpaczą broń złożyć musiało. Nie rachując jeszcze w to takowych, którzy gwałtem pchając się na most jedni drugich spychali, lub zabijali. Lecz sam też nieprzyjaciel o sobie tego nie zaprzecza, iż w dniu tym, takąż wielką poniósł klęskę, tak w zabitych, jako rannych, jako i w niewolę wziętych.

Zakończa dziennik swój gen. Dziewanowski[12]) na przytoczeniu uwag swoich, iż strata wojsk francuskich nie może się porównać ani z przegraną Warrona, który obskoczony przez Annibala pod Kannami był przymuszony broń złożyć i pójść w niewolę kartagińską, ani podobna do tej klęski, którą poniósł Karol XII pod Połtawą, obstąpiony przez Piotra Wielkiego w dniu jednym całe wojsko zniszczone, a on sam przymuszony szukać przytułku w obcej ziemi, ani to jest Wilhelm II, przez wojska francuskie w Szampanji okrążony, który gdyby nie był drogo opłacił swej wolności Dumouriezowi nie uszedłby, ani jedną nogą z całą swoją armją, ani nakoniec jest to podobne zdarzenie temu, które się przytrafiło wojskom rosyjskim pod Austerlitz. Nie można zapewne zaprzeczyć Napoleonowi omyłek, które jako człowiek popełnił, lecz razem ująć mu nie można tej stałości duszy w pośród największych przeciwności, która jest właśnie cechą wielkiego człowieka. Niech każdy wyzna sumiennie, kimby chciał być w tegowiecznej historji, jeżeli nie Napoleonem, rejterującym się o mil 300 od Moskwy, dzień po dniu prawie bijącym się z nieprzyjacioły otwartemi i zdradzającemi sprzymierzeńcami, a przecie nie tracącym głowy w pośród tych skupionych przeciwko sobie nawałności, owszem—odnoszącym jeszcze zwycięstwa na które drżała Europa pod Licen(!)[13]) i Bautzen etc.

podał Janusz Staszewski.

Z pamiętnika rosyjskiego oficera-Polaka*)

Nie widziałem stolicy przeszło 28 lat. Byłem zdumiony bogactwem, porządkiem, czystością. Przygotowywano się do zaślubin następcy tronu Aleksandra Aleksandrowicza (późniejszego Aleksandra III) z królewną duńską Dagmarą (carowa Marja Teodorówna). Kilkanaście dni szukałem posady bez skutku. Czasy dla Polaków były okropne. Słowo

---

[11]) Powszechnie jest znane to przejście jako pod Berezyną, lub Studzianką.

[12]) Widać z tego ustępu, że kopista, poczynić musiał pewne skrócenia.

[13]) Lützen.

* Patrz Nr. 1.

„katolik“ paraliżowało wszystkie wysiłki, zamykało drzwi i uszy najlepszych przedstawicieli władzy. Na nic wszelkie zasługi, na nic protekcja! Osobistości bardzo wpływowe mówiły mi: „W sprawie Pana nie mogę powiedzieć nawet jednego słowa. To obecnie nie jest możliwem, ponieważ Pan jest katolikiem“. Złamany i zrozpaczony wracałem do hotelu i pogrążałem się w gorzką zadumę. Wreszcie postanowiłem napisać list do Romualda, teściowego brata, pytając, czy mogę przyjść. Nazajutrz lokaj Romualda przyniósł mi grzeczną i przyjazną odpowiedź. Pan Romuald Suski był dymisjonowanym generałem. Miał elegancki wygląd. Zachowywał się z powagą i godnością. Bawiłem u niego do 2 godz. w nocy. Bardzo się interesował operacjami wojskowemi w Turkiestanie i życiem w tym kraju. Gawędziliśmy przyjemnie przy herbacie w obecności zażyłego przyjaciela gospodarza również generała Sagowskiego i jego córki Taisji, która miała wielki wpływ na Romualda. Na pożegnanie gospodarz bardzo wyraźnie zaprosił mię do odwiedzania go. Pierwsza wizyta pozostawiła doskonałe wrażenie. Wszyscy troje wydali się ludźmi wykształconymi i zacnemi. Pytali mię o mej sytuacji, wyrażali współczucie, udzielali rad i wskazówek.

Dalsze me samodzielne wysiłki do niczego nie doprowadziły. Minister Milutin przyjął mnie grzecznie, uścisnął rękę, lecz na wszelkie prośby i dowody tylko poruszał plecami i oświadczył, że nic uczynić nie może. Zrozumiałem, że w wyższych sferach postanowiono nie dawać Polakom żadnych stanowisk, a tych, którzy jeszcze je zajmują, delikatnie usunąć przy pierwszej sposobności. Pan Romuald często zapraszał mnie i wypytywał o stanie, sprawy. Zajął się losem dwu mych córeczek, które chciałem umieścić w instytucie na koszt rządowy.

Urozmaicałem sobie czas przyglądaniem się uroczystościom zaręczynowym i ślubnym następcy tronu. Jako oficer miałem wstęp do pałacu i byłem nawet obecny podczas obrzędu przyjmowania królewny Dagmary na łono prawosławnego kościoła. Byłem również na balu w dniu ślubu. Byłem zdumiony zbytkiem i elegancją dworu. Wrażenia swe szczegółowo opisywałem w listach do waszej matki. Pani Taisja radziła przesłać szczęśliwej małżonce następcy tronu podanie o przyjęcie córek do instytutu.

Sędzia pułkowy uznał, że sprawa moja powinna być rozpatrzona w Orenburgu lub Taszkiencie. Władze dywizyjne uważały za stosowne skierować akta do sztabu okręgu. Na szczęście przybył do Smoleńska prokurator okręgu i rozpoczął o mnie rozmowę z zacnym pułk. Duchoninym, naczelnikiem sztabu, który wyjaśnił mu, w jak przykrem jestem położeniu. Stanęło na tem, że sprawą zajmie się Moskwa (Sztab Okręgu). Wkrótce Duchonin zapytał tę instytucję, czy w razie podania się do dymisji będą mi przysługiwały wszystkie należne mi prawa i przywileje. 1 grudnia 1869 r. nadeszła odpowiedź pomyślna. Nazajutrz złożyłem wniosek o dymisję z przyznaniem pełnej emerytury i nadaniu wyższej rangi. Jednocześnie wytsosowałem prośbę do ministerstwa wojny o nadaniu mi rangi generał—majora. Załączyłem pochlebny list o mnie generała Bezaka. Znając stosunek ministra do Polaków, nie żywiłem żadnej nadziei na wykonanie mego życzenia, gdyż ono nie było przez prawo przewidziane. Zapewne nie uczyniłby dla mnie nawet tego, co mi się należało. Tak myślałem.

Do marca 1870 mieszkaliśmy w Smoleńsku. Mieliśmy własne konie, służbę, doskonałego kucharza. Jakże miłemi były wakacje, gdy dziatki moje przyjeżdżały z Petersburga. Często brałem udział w ich hałaśliwych zabawach, biegałem i dokazywałem z niemi.

Ponieważ w ciągu 32 letniego pobytu w Rosji tylko raz odwiedziłem kraj rodzinny, w którym pozostałem dwa tygodnie, nic dziwnego, że zapragnąłem znów ujrzeć Warszawę.

Pewnego razu przyszedł do nas rozpromieniony teść z gazetą i krzyknął radośnie: „Ekscelencjo! Winszuję!“. W gazecie przeczytaliśmy akt nominacji i przyznanie mi pełnej

emerytury. Wszczął się radosny hałas. Długie godziny spędziliśmy na wesołej pogawędce. Dziwny los zrządził, że ohydny donos, który mógł spowodować zesłanie mnie na Sybir, stał się przyczyną największego powodzenia — dostałem aż dwie rangi. Minister Dymitr Milutin, który uniemożliwiał jakiekolwiek awansy Polakom w armji, awansował mię na generała wbrew prawu, które opiewa, że pułkownik dopiero po 10 latach wzorowej służby może otrzymać tę rangę na skutek prośby swej władzy.

Rozradowany tem wszystkiem udałem się do Warszawy. Z zachwytem patrzyłem na znane mi ulice, kościoły i domy. Udałem się wnet do kościoła św. Ducha, gdzie służyłem do mszy. Zrozumiejcie, dziatki, mój niemy zachwyt, obfite łzy i gorące modły za łaskę doznaną od Boga, który pozwolił mi na starość ujrzeć drogie miejsce. Na mogile dobroczyńcy mego księdza Rafała Skolimowskiego zaniosłem modłę za duszę jego, prosząc go o błogosławieństwo dla całej rodziny. W Płocku odwiedziłem czcigodnego kanonika Gracjana Rzewuskiego, syna mej siostry Zofji. Widziałem go po raz ostatni, gdy miał 5 lat. W Częstochowie byłem zdumiony pobożnością mas ludowych. W gnieździe rodzinnem — w Skolimowie modliłem się przy mogiłach rodziców i krewnych. Słysząc w kościółku znane od dzieciństwa śpiewy, rzewnie płakałem, zakrywając twarz książką. Spędziłem tydzień u Andrzeja Rzewuskiego, ojca kanonika. Były to najpiękniejsze chwile mego życia. Nieswojsko jednak czułem się wśród młodego pokolenia, całkiem mi nieznanego, jednak dumnego, że ma krewnego generała. W Warszawie otrzymałem z Banku Polskiego 1050 rubli czyli 7000 złotych. Będąc w doskonałem nastroju, postanowiłem rozdać te pieniądze krewnym, przeważnie siostrzenicom, co i uczyniłem. Po trzytygodniowym pobycie w kraju wyruszyłem 6 września 1870 do Smoleńska. Szczegółowo opowiadałem matce waszej i ciotce o wszystkiem, co widziałem. Żona już wówczas polubiła Warszawę, której nigdy nie widziała. Zamieszkaliśmy razem z teściem w wiosce Michajłowskoje. Teść miał małą bibljoteczkę ze starych czasopism i porządnych książek. Prenumerowaliśmy czasopisma. Hodowaliśmy dużo ptactwa. Dzieci podczas wakacyj bardzo o nie dbały, miały swe ulubione kury i kaczki. Odjeżdżając błagały nas, byśmy nie zabijali tych stworzeń. Z niewymowną radością cieszyłem się wiejskiem życiem. Spokój, dostatek, polepszające się zdrowie, moralne zwycięstwo nad wrogami — wszystko to napełniało mnie najwyższem zadowoleniem. Rozmiłowanemi oczyma patrzałem na piękny Boży świat. Emerytura moja wynosiła 1003 rb. rocznie. Dzięki temu nie potrzebowaliśmy niczego od teścia i mogliśmy jego sknerstwa nie narażać na szwank. Pomimo całkowitego zadowolenia z położenia, otoczony latem wesołą gromadą rozbawionych dzieci z tkliwością myślałem o kraju lat dziecinnych. Ekonomka teścia, która znów wzięła go pod swą opiekę, zatruwała życie mej żonie. Była ona furją, złym duchem naszej rodziny. Intrygowała, szerzyła plotki i usposobiała go przeciw córce tak, że zaczął ją maltretować. Wobec czego postanowiliśmy przenieść się do Warszawy, chociaż uważałem to za przedwczesne ze względu na możność zrobienia na wsi większych oszczędności. Smucił nas syn Janek, który w Petersburgu rozwydrzył się i schamiał. Postanowiłem oddać go do gimnazjum wojskowego w Orle. Działo się to w roku 1872. Szerzyła się wówczas cholera. Lekarze bezradnie siedzieli przy chorych, strasznie cierpiących. Prawie co godzinę dawano im lekarstwo, pojono przytem szampanem z lodem, jeśli chorego było stać na to. D. c. n.
